
nie podobasz się sobie
w lustrze jesteś kaleką
potykasz się o sznurówki obie
widzisz już niedaleko
zamknąłeś bramę niemoto
kucnąłeś w kokpicie
jeszcze jest wysoko
jeszcze śmieje się życie

na Boga, otwieraj drzwi!
bezwład naporu trzeszczy pod ręką, którą cię witała rano
spoglądasz judaszem spod brwi
linia horyzontu wyznacza przegraną
nie masz nic na obronę
płaszczysz bruzdy rozumu
wstyd końca gdy odchodzisz na stronę
gorzej, że chcesz odejść w szpalerze tłumu

otwórz te przeklęte drzwi!
chwila modlitw, błagania, złorzeczeń, płaczu
ryk spotkania skałami grzmi
nie one popaprane, twe zaćmienie brachu
w kamieniach utkwiał zgrzyt łamania metalowej ciszy,
wy tłumacz osobno każdej z dusz
przedwczesny zlot na Pański briefing;
wiek pokuty, wieczność jako nocny stróż

W.O. 2014.04